

## **Wsparcie – ważniejsze niż ubranie**

Od wielu lat pracuję w szkole. Często rozmawiam z rodzicami. Ale piątkowe spotkanie wydało mi się niezwykle. Zaczęło się tydzień temu. Skontaktowała się ze mną młoda mama. Przyszła z polecenia wychowawczynie. Jej siedmioletnia córeczka ma kłopoty z czytaniem. Łatwo się zniechęca, dekoncentruje, nie potrafi złożyć wyrazu z głosek. To dość typowa sytuacja. Wielu siedmiolatków ma niewystarczająco rozwiniętą umiejętność syntezy dźwięków. Inne z trudem różnicują znaki graficzne. Nie są gotowe do wykonywania skomplikowanej czynności czytania, bo daleko im do tak zwanej dojrzałości szkolnej. Zaprosiłam mamę do gabinetu. Najlepiej jak umiałam wyłożyłam zasady pracy z dzieckiem, borykającym się z takimi trudnościami. Pokazałam kilka prostych metod, które według mnie powinny mu pomóc (patrz: SZKOŁA – kłopoty z czytaniem). Miałam wrażenie, że mimo wszystko nie przekonałam tej pani. Dlatego zaproponowałam kolejne spotkanie, już z córeczką. I to był właśnie ten zaskakujący piątek. Przed gabinetem czekało na mnie młode małżeństwo. Z mamą przyszedł tata. Zrobiło mi się ciepło koło serca. To niezwykle rzadka sytuacja – jednomyślny front rodziców wobec trudności własnej pociechy. Weszli, usiedli. Cierpliwie czekali, gdy ja tymczasem poszłam po dziecko. Trochę obawiałam się reakcji dziewczynki. Obecność obojga rodziców mogła być dla niej stresująca. Mogła negatywnie wpłynąć na poziom koncentracji. Niewiele wiedziałam o stosunkach panujących w tej rodzinie. Głównie to, że sprawa czytania nabrała już konkretnego rozmiaru i kolorytu. Chciałam pokazać jak najwięcej krótkich zabaw, które usprawnią zarówno technikę czytania, jak i rozumienie treści. Chciałam, żeby dla dobra dziecka, wszystko się udało. Postanowiłam przygotować je na to spotkanie. Zanim razem weszliśmy do sali, zapytałam, czy wie, kto czeka za drzwiami? Dziewczynka odpowiedziała rezolutnie: „mama i tata”. Na pytanie: „po co przyszli?”, padła kolejna rezolutna odpowiedź: „Mam problemy z czytaniem i rodzice chcą mi pomóc”. Znowu ciepło koło serca. Młodzi ludzie, którzy mimo pracy zawodowej, mają dość czasu i chęci, żeby wspierać dziecko w rozwiązaniu jego problemu. I, co niebagatelne, rozmawiają z nim na ten temat. Często spotykam się z rodzicami, którzy uważają, że muszą „wziąć się za dziecko”. Samo sformułowanie przyprawia o dreszcze i stanowi zapowiedź błędnego nastawienia do sprawy. Przeciętny siedmiolatek to nie podstępna, pełna wyrachowania istota, ale członek rodziny, który wymaga jej wsparcia. Tak było w tym przypadku. Dziewczynka weszła i bez wstępów usiadła przy stoliku. Nie ociągała się, nie przytulała do mamy ani taty. Nie próbowała żadnych sztuczek, żeby odwlec czytanie. Po prostu od razu przystąpiła do meritum. Na moją prośbę wybrała jeden z przygotowanych

tekstów. Wysłuchała, co miałam do powiedzenia, ze spokojem przyjęła malowanie paznokcia\*. Za moment mogliśmy rozpocząć ćwiczenia. Ani razu nie spojrzała na siedzących obok rodziców. W pełni skoncentrowała się wykonywaniu kolejnych poleceń. Rodzice zachowywali się równie profesjonalnie jak dziecko. Żadne nie okazało oznak zniecierpliwienia. W absolutnej ciszy obserwowali wysiłki swojej córki. W powietrzu unosiła się jedynie życzliwa aprobata. Rodzice patrzyli, podziwiali i jak się potem okazało, uczyli się razem z nią. Znowu ciepłko. Dziewczynka skończyła ćwiczenia. Wiedziała, że sprawa jest poważna i naprawdę bardzo się starała. O tym, jak wiele ją to kosztowało, świadczyły jedynie szybkie ruchy małych nóżek pod stołem. Udowodniła sobie, że jest gotowa do walki z problemem, i że z pewnością go pokona. Zaimponowała nie tylko mnie, ale także swoim rodzicom. Dopiero, kiedy skończyłyśmy, dziecko podeszło do mamy i taty. Czuło ich pełne wsparcie. Rodzice w przeciwieństwie do mnie, prawie nic nie mówili. Każde z nich po prostu mocno uściskało córkę. Ale w oczach i gestach było tyle dumy i zadowolenia, że dziewczynka nie mogła mieć żadnych wątpliwości. Zanim się rozstaliśmy, pytałam rodziców o ich wrażenia. Dostrzegli wszystko, co z powodzeniem wykorzystają w pracy w domu. Zauważyli, w jaki sposób kompensować niedojrzałą syntezę słuchową. Widzieli, jak u ich dziecka przebiega proces uczenia się. Nie zapomnę uśmiechu ojca, kiedy opuszczał mój gabinet i promiennego wyrazu jego twarzy. Pomyślałam wtedy, że warto pracować z dziećmi choćby po to, żeby spotykać takich rodziców. Ich milczące wsparcie i pełna aprobata stały się tłem niezwykłego widowiska. Ich siedmioletnia córeczka udowodniła sobie, że potrafi. W czasie tego krótkiego spotkania zyskała poczucie sprawstwa i motywację do dalszych zmagania. Pierwszy raz w mojej wieloletniej pracy widziałam to w sposób tak jasny i namacalny. Przekonałam się, jak niewiele potrzeba, żeby przenosić góry. Po co napisałam ten artykuł? Tak wiele staramy się dać swoim dzieciom. Starannie wybieramy ubranka i zabawki. A tymczasem one rozwijają się, promienieją, pięknieją intelektualnie, kiedy otrzymują nasze wsparcie, aprobatę, nasze zainteresowanie i zrozumienie. Reszta jest tylko dodatkiem.

\*Palec wskazujący odgrywa rolę wskaźnika w czytaniu. Koordynuje pracę oka i ręki. Żeby spełniał swoją funkcję i przykuwał uwagę dziecka, maluję go flamastrem na jaskrawy, widoczny kolor.

**Joanna Pluta**

**[www.swierszczyk.pl](http://www.swierszczyk.pl)**